

## „Globalizacja” i jej krytycy

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: [oll.libertyfund.org](http://oll.libertyfund.org)

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

*Artykuł pierwotnie opublikowany 1 listopada 2004 r. na łamach [Library of Economics and Liberty](#), tłumaczenie za zgodą Liberty Fund.*

Starą prawdą jest, że brak zrozumienia i czysta głupota powodują więcej szkody i cierpienia na świecie niż niegodziwość i samolubstwo. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy polityka ma szeroki wpływ na życie jednostek, gdy znaczna część dochodu narodowego jest wydawana przez rząd i gdy kilka ważnych decyzji kolektywnych może decydować o różnicy między dobrobytem a nędzą kraju. W takich sytuacjach bowiem nierozumni i głupi mają ogromny wpływ na psucie sytuacji, usiłując ją poprawić. Co gorsza, dysponują oni również środkiem dyskursu, który ma silniejszy i bardziej bezpośredni wpływ na opinię publiczną niż chłodny głos zdrowego rozsądku.

Wiele z namiętnej krytyki „globalizacji” — być może nawet samo użycie tego mętnego terminu — można najlepiej zrozumieć, mając na uwadze te właśnie czynniki. Podobnie jak buńczuczność wielu antyglobalistycznych środków politycznych przyjętych w celu jej zwalczania. Zarówno krytyka, jak i rozwiązania polityczne są protestem przeciwko wtargnięciu rzeczywistości do krainy baśni, w której każdy miał „prawo” nie doznać krzywdy.

„Globalizacja” jest obwiniana o wiele rzeczy, z których dwie się wyróżniają. Bardziej naiwna z nich to teoria spiskowa. Kapitalizm, uosabiany przez międzynarodowe korporacje, a zwłaszcza przez firmy naftowe i producentów niektórych znanych marek konsumenckich, wszędzie poświęcają wartości ludzkie na rzecz zysku. Przenoszą produkcję tam, gdzie płace są najbardziej nędzne. Naciskają na pozbawione odwagi rządy, by przyzwały na ich destrukcyjne praktyki, by pozwalały im unikać podatków dzięki podstępным [cenom transferowym](#), by spekulowały na walutach i towarach, i by doprowadzały do ruiny krajowy przemysł. Krótko mówiąc, po cichu budują światowy kapitalizm. (Co zabawne, gdyby międzynarodowe koncerny faktycznie robiły te wszystkie

rzeczy, niemal wyłącznymi beneficjentami byłiby obecni i przyszli emeryci, w dużej mierze część zwyczajnych obywateli, którzy są właścicielami wszystkich tych złowrogich firm, z wyjątkiem niewielkiej ich części. Exxon Mobil i Coca-Cola nie wypłacają dywidend samym sobie. Ich dywidendy trafiają głównie do „zwykłych ludzi“.)

Kolejną rzekomą winą „globalizacji” jest rozwój liberalizmu rynkowego, a w szczególności stopniowe uwalnianie handlu i przepływów kapitałowych, które rozpoczęło się w latach 50. XX wieku i które, choć powoli i mozolnie, trwa do dziś. Im bardziej wolny jest handel, tym bardziej ograniczona jest suwerenność państw nad ich własnym gospodarczym losem. „Globalizacja” wymazuje narodowe tożsamości, tłamsi różnorodne kultury narodowe przez amerykańską powłokę i podważa prymat polityki nad ekonomią — prymat, który jest święty dla ideologii demokratycznej. Antyglobaliści chcą odeprzeć te uboczne skutki wolnego handlu, powracając do przytulnego protekcjonizmu. Jednocześnie milcząco zakładają, że istnieje możliwość zachowania bogactwa, które powstało dzięki swobodnemu przepływowi towarów i kapitału.

[Runda Kennedy'ego](#), [Runda Urugwajska](#), [EFTA](#) lub [NAFTA](#), [GATT](#) i [WTO](#) bez wątplenia uczyniły handel bardziej wolnym i globalnym. Ale to nie one wymyśliły wolny handel. Przywróciły jedynie sytuację, w której istniało niewiele barier lub były one dość niskie, co miało miejsce niejednokrotnie w historii, po raz ostatni w ostatniej jednej trzeciej XIX wieku. W rzeczywistości, wolny handel i protekcja zazwyczaj występowały naprzemiennie w skomplikowanym układzie geograficznym i czasowym, w którym trudno jest dostrzec wyraźną tendencję w jedną lub drugą stronę.

Pod tymi wzlotami i upadkami kryje się jednak wielki trend, odkąd sięgamy pamięcią wstecz: tendencja do stopniowego udoskonalania technologii transportu na morzu, na wodach śródlądowych, drogowego i kolejowego, a ostatnio także powietrznego, ewoluującego od takich podstawowych urządzeń jak koło, żagiel, wiosło, sprężyna i silnik, które przekształcały energię w ruch.

Efektom poprawy środków transportu było oczywiście to, że przepływ towarów, a także osób, stawał się coraz mniej kosztowny zarówno pod względem czasu, jak i innych zasobów. Zakres podziału pracy i wzajemnie korzystnej wymiany stale się poszerzał. Przejawiało się to w gwałtownym spadku kosztów transportu w stosunku do wartości dostarczanych towarów — efekt, który na przestrzeni wieków znacznie przewyższał wszelkie skutki podnoszenia lub obniżania barier handlowych.

Według kryteriów historycznych jeszcze niedawno, w XVI i XVII wieku, handel dalekosiężny był praktycznie ograniczony do przypraw, herbaty, jedwabiu, barwników i metali szlachetnych — towarów o wysokim stosunku wartości do wagi. Dziś nawet „nędzny” cement i złom przemierzają tysiące mil. W czasach [Goschena](#) pół procenta [stopy dyskonta](#) miało „ściągać złoto [nawet] z księżycy”. Dziś wystarczy wzrost o jednocyfrowy punkt bazowy.

Długotrwały spadek kosztów transportu i komunikacji, a tym samym malejące znaczenie lokalizacji, doprowadziły w naszych czasach do punktu, w którym konkurencja nigdy nie jest daleko. Przedsiębiorstwa i pracownicy nie mogą już pozwolić sobie na wygodne praktyki. W okresie po II wojnie światowej, nawet w niektórych bardziej rozwiniętych gospodarkach, pracownicy „posiadali” swoje miejsca pracy, płace mogły tylko rosnąć, a liczba przepracowanych godzin mogła tylko spadać. Każdy miał „prawo” utrzymywać się z pracy w wybranym przez siebie zawodzie lub, w przeciwnym razie, niemal bez końca pobierać zasiłek dla bezrobotnych powiązany z wysokością zarobków. Jeśli winiarzom lub producentom obuwia nie opłacało się już prowadzić działalności, prawie zawsze udawało im się uzyskać pomoc państwa i kontynuować działalność. Zmiany strukturalne w gospodarce, które zmusiłyby wielu do dostosowania się i poniesienia strat w okresie przejściowym, były silnie hamowane przez wolę polityczną, aby nikomu nie stała się krzywda.

To był [Chmurokukułków](#) i dość raptownie okazuje się, że nie da się go utrzymać. W powietrzu wisi reforma systemu opieki społecznej, godziny pracy znów się wydłużają, a zamiast szantażowania pracodawców przez związki zawodowe, jak to miało miejsce przez dziesięciolecia, teraz to pracodawcy zaczynają szantażować swoich pracowników, grożąc im przeniesieniem produkcji, outsourcingiem lub bezpośrednią redukcją zatrudnienia. Oczywiście nie brakuje zacieklej gestów politycznych, aby powstrzymać ten rozwój wypadków, ale to, co jest politycznie pożądane, niekoniecznie jest już wykonalne. Rzeczywistość powróciła i się mści. A rzeczywistość, kiedy zaskakuje ludzi, nie jest bynajmniej łaskawa.

Jeśli globalizacja otwiera drzwi do rzeczywistości, a rzeczywistość jest ciężka, to jaki jest sens globalizacji? Jeśli można ją zatrzymać lub odwrócić, to czy należy to zrobić?

Krótką odpowiedź brzmi, że skoro technologii transportu i komunikacji nie da się cofnąć w rozwoju, to nie da się odwrócić globalizacji. Jednak taki argument nie powstrzyma myślenia życzeniowego.

W publicznej debacie z antyglobalistami [Frits Bolkestein](#), prawdopodobnie najbardziej bystry umysł w odchodzącej Komisji Europejskiej, zapytał ich kiedyś niewinnie: „Dlaczego chcecie, aby biedne kraje pozostały biedne?”.

Jednym z eleganckich osiągnięć myśli ekonomicznej jest twierdzenie o wyrównywaniu się cen czynników produkcji ([Factor Price Equalization theorem](#)), udowodnione przez [Paula Samuelsona](#). Stwierdza ono, że jeśli handel towarami jest wolny, a koszty transportu wynoszą zero, to w równowadze ceny czynników produkcji dóbr zbywalnych będą wszędzie równe. Bardziej realistyczne założenia zastosowane przez [Olina i Heckschera](#) wskazują, że ceny czynników produkcji będą miały przynajmniej tendencję do konwergencji. Znaczenie tego twierdzenia polega na tym, że ludzie nie muszą migrować z krajów biednych do bogatych, aby osiągnąć wyższe dochody; wolny handel zrobi to za nich, nawet jeśli pozostaną w domu. Sens globalizacji polega więc na tym, że zarówno bogate, jak i biedne kraje zyskują, ale te biedne zyskują więcej i szybciej. Miłośnicy równości i ogólnoświatowej „sprawiedliwości społecznej” powinni ją przyjąć z radością, a nie ubolewać nad transferem mniej wykwalifikowanych miejsc pracy z krajów bogatszych do biedniejszych.

Antyglobaliści twierdzą natomiast, że w praktyce dzieje się odwrotnie, a sprawiedliwość społeczna jest lekceważona. Bogaci zyskują więcej niż biedni; w rzeczywistości biedni mogą nawet stracić. Statystyki można wykorzystać do powiedzenia niemal wszystkiego. Mówi się, że większość krajów trzeciego świata przegrywa z resztą świata w procesie liberalizacji handlu. [Międzynarodowa Organizacja Pracy](#) w swoim ostatnim raporcie uznała globalizację za odpowiedzialną za ten stan rzeczy.

Większość krajów trzeciego świata, które rozwijają się wolniej niż średnia światowa, to głównie małe i średnie kraje afrykańskie. Okrutną krzywdę wyrządzają im ich niekompetentne rządy, które często dopuszczają się bezwstydnego złodziejstwa. Dwa kraje należące do mniejszości trzeciego świata, które rozwijają się szybciej niż średnia światowa, to Chiny i Indie. Z łączną liczbą blisko 2,5 miliarda mieszkańców stanowią one łącznie prawie jedną trzecią ludności świata. Ich ostatnie tempo wzrostu było od dwóch do trzech razy większe niż pierwszego świata. Jeśli globalizacja była przynajmniej częściowo odpowiedzialna za ten stan rzeczy, to z pewnością potwierdza to tezę.